KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 49. Czwartek, 20-go Kwietnia, 1899. Rok III.

Przestroga.

Wobec grasującego dziś zgorszenia, obowiązkiem jest moim, jako kapłana i wydawcy katolickiego pisma, stać na straży wiary świętej, obyczajów i nauki kościoła św. Nigdy jeszcze dotąd nie była w Ameryce wiara święta w ludzie naszym tak doświadczaną jak obecnie. Szatan stara się pod najróżniejszymi postaciami na gwałt pozyskać dla siebie lud polski, a najwięcej przez czytanie złych i heretyckich gazet, do których należy i nasz Kuryerek. To po dziś dzień na wskroś heretyckie piśmidło, albo raczej jego pismak starał się od dawien dawna podburzać lud przeciwko księżom i biskupom katolickim, lecz do takiej podłości, jak obecnie, nie posunął się jeszcze nigdy. Rzucił on się bowiem na "spowiedź" i głosi, że "spowiedzi Pan Jezus nie ustanowił — że tę ustanowili ludzie w trzynastym wieku; że ludzie przed trzynastym wiekiem chociaż do spowiedzi nie chodzili, byli zbawieni i tym podobne herezye rozgłasza, a to jedynie z tej przyczyny, aby wygasić wiarę w sercach swych czytelników, aby przez wywołaną polemikę więcej czytelników pozyskać. Dla tego podniosłem i ja głos jako ksiądz katolicki wraz z całą prasą polsko-katolicką, przeciw tej herezyi, głoszonej w Kuryerku, lecz za to obrzucił ów kuryerowski pismak całą prasę polsko-katolicką w Ameryce błotem obelg i wyzwisk, a najwięcej mnie, że śmiałem się odważyć podnieść głos w tej sprawie.

Szanowni Czytelnicy! jako ksiądz katolicki i wydawca katolickiego pisma, przyznać Wam się muszę, że ani tysiąca takich heretyckich pismaków się nie ulęknę, jakim jest ów kuryerowski, ale chociażby tylko sam, to jednak do upadłego walczyć będę przeciwko herezyi i heretykom, którzy się odważą bezcześcić, przekręcać i błędnie ogłaszać naukę Chrystusową i zarazem ostrzegać będę każdego przed czytaniem podobnych heretyckich szpargałów.

Szanowni Czytelnicy! czegoż was to przez te kilka lat ów pismak uczył? Czy nie przypominacie sobie jeszcze owych zaburzeń na Bay View, gdzie krew polaków obryzgała ziemię amerykańską — a nie był to pismak krytykowski, który ich do owego rozlewu krwi podburzał? Czyż to jest nauka katolicka? Czyż to ten heretycki pismak przez lat blisko piętnaście nie kąsał księży polskich jak krwiożerczy tygrys? Czyż to jest nauka katolicka? Czyż on przez kilka lat nie starał się najusilniej o to, aby dzieci wasze do szkół publicznych posyłać i tam je wynarodowić nie tylko dla ojczyzny ale i dla nieba? Czyż to jest nauka katolicka? Czyż on nie pracował nad powstaniem niezależnego kościoła w Bay City, gdzie dzień w dzień podniecające do burd artykuły smalił i nimi owych biednych ludzi karmił? Czyż to jest nauka katolicka?

Czy to wieczne wyzywanie księży i podburzanie ludu naprzeciwko nim, nie doprowadziło już wielu ludzi do utraty wiary i odstąpienia od kościoła katolickiego? Czy to po katolicku? Czy to bluźnierstwo kuryerowskie przeciwko spowiedzi, nie jest podobną strawą, jaką się karmił syn marnotrawny u koryta ze zwierzętami nieczystymi, a jaką podaje wam i dzieciom waszym do połykania ów pismak heretycki? Czy to nie herezya?

Szanowni Czytelnicy! Za cóż on Was już sobie poczytuje dzisiaj? Czyż nie za głupców i ślepych bałwanów, którzy i najostrzejszą truciznę połkną, jeżeli on ją tylko cukrem hypokryzyi i pozorem barankowej niewinności osłoni? Czyż to nie ubliża wam, jako dobrym i uczciwym katolikom? A pomimo tych wszystkich niecnych czynów i herezyj, które ów pismak w swoim szpargale umieszcza, chce, aby się nazywał katolickim. A nawet najął sobie pewnego księdza w Ripon, aby ten starał się to niby uniewinnić go — nibyto tę sprawę załagodzić — nibyto jakoś przekręcić i szpargał ten katolickim nazwać, ten zaś wierny temu zaproszeniu ośmieszył swoimi krętackimi wywodami nietylko sam siebie ale i owego pismaka zbłaźnił, gdyż jemu ani się śniło, aby herezyą, o spowiedzi głoszoną w Kuryerku, odwołał i owszem jeszcze z ironią bronił jej i powiada uporczywie, że jak było tak niech będzie.

Niechże więc Kuryerek i nadal pozostanie demokratyczno-republikańskim — katolicko-heretyckim — anarchistyczno-księżożerczym szpargałem. — Niech się gniewa na bazylikę św. Jozafata i parska na nię jadem złości i nienawiści, chociaż w niej jest już i dla jego godnego autora od dawna pewien kącik bezpłatnie obmyślony. Niechże i nadal nazywa ją własnością ks. Grutzy, — niezadługo zabłyśnie na niej **krzyż**, który da świadectwo, że ona komuś innemu jest przeznaczona nie ks. Grutzy.

Niech się pieni ze złości i dalej na biednego "Katolika", który bądź co bądź, chociaż nie wedle jego stylu, ale surowo będzie gromił wszelkie herezye, głoszone w Kuryerku.

Niech i nadal nazywa drukarnię Katalika fabryką, bodajby tylko w tej fabryce pismaka od Kuryerka na porządnego katolika przerobić można, o czem jednak bardzo wątpić należy, bo co już raz djabeł na łańcuszku za sobą prowadzi, to mu bardzo trudno jest odebrać. — Tyle jest rzeczą pewną, że takich heretyckich szpargałów, podobnych do Kuryerka, w domach katolickich utrzymywać nie wolno, bo zabijającym jadem zatrują się i niewinne dzieci i dorośli.

KS. W. GRUTZA.

Zachwiane trójprzymierze.

Agitacya prywatna niemców austryackich, a półurzędowa pruskich we Wiedniu wyszła na jaw za pośrednictwem "Przeglądu Czeskiego", który opublikował różne zakulisowe kruczki niemieckich dyplomatów. Wprawdzie zaprzeczają temu równie "Abendpost" wiedeński, jak i berliński "Post" jako organy urzędowe, ale zaprzeczenia urzędowe są w takich wypadkach sprawami politycznej konieczności wobec faktu, iż nic więcej nie usposabia nieprzyjaźnie tak państw jako i osób, nad wykrytą fałszywą przyjaźń.

Polityka Prus jest istotnie w zasadzie sama przeciw sobie: szuka przymierza z państwem przeważnie słowiańskiem (Austryą), a równocześnie drażni tychże słowian austryackich wydalaniem ich z granic swego państwa i sympatyzowaniem z garstką austryackich warchołów żydowsko-niemieckiej narodowości. Dzisiaj już minęły te czasy, gdzie delikatny, kupiecki uśmiech panującego do swego panującego sąsiada przechodził i na ich poddanych niejako w spuściźnie.

PRZYGOTOWANIA DO KONFERENCYI POKOJOWEJ.

Królowa holenderska zamierza przybywających do Hagi na konferencyą pokojową delegatów przyjąć w zamku Soestdyk o 12 mil na północ od Utrecht. Zamek ten jest darem, przyznanym przez ciało prawodawcze dziadkowi królowej, jako księciu Orańskiemu za męstwo, okazane w bitwie pod Waterloo. Ze względu jednak na pokojowe posłannictwo delegatów poleciła królowa usunąć z tegoż zamku wszystkie malowidła sławnej bitwy pod Waterloo i wszelkie trofea zwycięstwa na czas pobytu komisarzów pokojowych w Utrechcie.

Dałby to Bóg, aby uboga przed dwoma wiekami Holandya, a dziś bogata, przypomniała dyplomatom drogę najprostszą naradów do dobrobytu i zachęciła ich do obrad, skutecznie na tęż drogę (pokojową) wiodących.

BURZLIWE WYBORY W HISZPANII.

W prowincyi Biskaja odbyły się nader burzliwe wybory w hiszpańskiem mieście Bilbao nad zatoką Biskajską. W zaburzeniach tych raniono 26 osób, a wzburzenie ludności szerzy się jeszcze we Walencyi i innych prowincyach. W Portos, w prowincyi Taragona, gdy pobito urzędowego kandydata, strzelali miastowi urzędnicy do tłumów zgromadzonej ludności i ranili także wiele osób.

W Bilbao gotują się socyaliści do demonstracyi z powodu klęski ich kandydata, którą przypisują prowokacyi policyjnej władzy. Wedle ostatnich wiadomości uzyskują znaczną większość ministeryalni, czyli zwolennicy ministrów. W Saragosie np. wybrano byłego ministra Moreta.

Dwie miejscowości

NOWE ZDOBYCZE NA FILIPINACH.

6 małych i dwie większe łodzie zdobyto 12. kwietnia na rzece, której łożysko obecnie tak pogłębione, iż będą mogły kanonierki nią płynąć. W potyczce pod Santa Maria stracili amerykanie 5 ludzi i 14 jest ranionych. Gdy poczęto strzelać granatami, umknął nieprzyjaciel w góry, podpaliwszy wpierw osadę, w której około 1000 powstańców się zgromadziło; uchodząc spalili oni wszystkie wioski i domy, zgliszcze za sobą zostawiając. Filipińczycy stracili 10 ludzi w poległych i 6 rannych, a 50 dostało się do niewoli. W miejscowości Santa Cruz pozostali tylko chorzy i starzy tagalowie, reszta umknęła w góry, prawdopodobnie celem połączenia się z rewolucyonistami.

Według depeszy admirała Dewey boją się tagalowie Aguinalda, którego rząd jest nader despotyczny i nie udają się do obozów amerykańskich z tej właśnie obawy, aby się nie mścił na nich w razie zwycięstwa.

Z POLA WALKI

Zajęte miejscowości musiano opuścić z powodu braku wojska na załogi w takowych. Junta filipińska w Hongkong podnosi czoło i hełpi się, iż powstańcy potrafią się przez szereg lat opierać bez narażenia się na nierówną walkę z naszą armią, trzymając się tylko systemu partyzanckiej wojny tj. napadania z nienacka i cofania się w lesiste góry. Prezydent tejże junty oświadczyć miał korespondentowi amerykańskiemu, iż filipińczycy mają silnego sprzymierzeńca w swoim klimacie, który według jego mniemania zabije 20 amerykańskich żołnierzy za każdego filipińczyka, poległego od kuli. Pomiędzy rewolucyonistami jest przeważnie młodzież, wykształcona w szkołach, prowadzonych i utrzymywanych przez duchowieństwo hiszpańskie, które teraz powstańcze władze w niewoli trzymają.

Skuteczny pomysł.

W pochodzie Mc Arthur'a ku północy zauważono, że chińczycy, nie należący do walczących, trudnili się rabunkiem i sprawiali wiele spustoszenia. Uchwalono więc zastrzelić kilku schwytanych tych łupiezców, gdy w tymże właśnie czasie, kiedy tak radzono, ujął pewien młody oficer kilkunastu chińczyków i kazał im warkocze poobcinać. To tak poskutkowało, że chińczycy nie tylko łupiestwa zaniechali, lecz i całkowicie się ulotnili z okolicy. Pokazuje się stąd, że trwoga u chińczyków o utratę warkocza nie jest wcale mniejszą jak o utratę np. uszu lub nosa.

Akta sprawy Dreyfusa

OPUBLIKOWANE W SPOSÓB TAJEMNICZY.

Rodays, redaktor paryskiej gazety "Figaro", dopadł niewiadomym sposobem aktów sprawy karnej Dreyfusa i opublikował takowe. Akta zdobyte przezeń w tajemniczy sposób znajdowały się w oddziale karnym trybunału kasacyjnego i miały służyć za podstawę orzeczenia, czy ma być proces Dreyfusa wznowionym lub nie. O sposobie zdobycia tych aktów milczy rzeczony redaktor ściśle, zaręczając tylko, iż pieniędzy na ten cel wcale nie używano, a odpisu aktów dozwolono mu z wolnych, nie opieczętowanych manuskrytópw. Kazał on wydrukować 84 egzemplarze tych odpisów, z których otrzymali radcy trybunału kasacyjnego 42 egzemplarze, zaś prezydent trybunału kasacyjnego, naczelny prokurator państwowy, minister wojny i obrońca Dreyfusa po jednym. Oprócz tego ma być jeszcze 27 egzemplarzy opieczętowanych, złożonych w ministerstwie sprawiedliwości. Oryginały tych przedruków spalono po opublikowaniu w trybunale kasacyjnym w obecności trzech radców.

RZĄD AUSTRACKI OBMYŚLA LEKI DLA SWYCH APOSTATÓW.

Namiestnictwo dolnorakuskie rozwiązało kilka niemieckich stowarzyszeń z powodu agitacyi politycznej pod płaszczykiem agitacyi religijnej. Takiemu losowi uległy w najbliższym czasie następujące związki: "Związek Niemiecko-Narodowych"; "Niemiecki Związek Powiatowy"; "Związek Ewangelickich Wyznawców" i "Związek Germanów".

Urzędnicy zwłaszcza wszelkiej kategoryi mają tam przypomniane dawniejsze obowiązki: Upomnienia, nagany, przeniesienia i usunięcia z posad zagorzałych zwolenników wielko-niemieckiego wodzirejostwa znajdą w całej pełni zastosowanie. Słowem, wszystkie środki, zastosowywane do innych narodowości i wymyślone przed laty przez niemców austryackich dla poddanych tegoż państwa innych naradowości, przydały się teraz dla nich samych.

ZATRUTE CUKIERKI.

Aktorkę teatralną, Corę Tanner w Omaha, Nebraska, zatruto przesyłką bombonów i bukietu z kwiatów. Tak w bombonach jak i kwiatach sprawdzono zawartą truciznę, ale sprawcy dotąd nie wyśledzono pomimo, że policya wykryła miejsce, w którem bombony kupowano. Kilku lekarzów było całą noc czynnych przy zatrutej aktorce celem uratowania jej, co się im też powiodło. Będzie to najnowszą przestrogą dla wszystkich aktorek, a może i zatamowaniem zastarzałego zwyczaju co do przyjmowania bombonów i bukietów z nieznanych rąk.

Kwestya Samoańska

ZBLIŻA SIĘ KU POKOJOWEMU ZAŁATWIENIU.

Rząd berliński zamianował już swym komisarzem do załatwienia pokojowych zawikłań na wyspach Samoa barona Speck von Sternberg, pierwszego sekretarza niemieckiego poselstwa we Washingtonie. Komisya, złożona z mianowanych umyślnie do tego celu i poinformowanych przez trzy mocarstwa wyruszy 25 bm. okrętem "Badger" ze San Francisco do Apia, stolicy wyspy Samoa.

Baron Speck ma być nie tylko ze samego imienia tłustym, lecz także jako dyplomata, którego rząd niemiecki wysyła zwykle tam, gdzie sprawy chudo wyglądają. Był on już podczas chińsko-japońskiej wojny sekretarzem niemieckiego poselstwa w Pekingu; takimże sekretarzem w Belgradzie w Serbii, a obecnie we Washingtonie.

PROJEKTY KANAŁOWE

W pruskiej izbie posłów obradowano zeszłego tygodnia nad nowym projektem rządowym, mającym w przybliżeniu kosztować 240 milionów marek, mianowicie nad projektem skanalizowania całych Niemiec i części dawnej Polski. Kanał zamierzony łączyć ma Ren z Elbą, a oprócz tego życzy sobie rząd pruski wielkiego kanału do żeglugi ze Szczecina do Berlina, mającego łączyć Elbę z Odrą lub z Wisłą. Deputowani różnych prowincyj, a nawet pojedyńczych obwodów życzą sobie przedstawić przy tej sposobności oddzielne życzenia, dotyczące przyszłych korzyści z tej kanalizacyi dla swych mocodawców i grożą odrzuceniem projektu w razie nie wysłuchania i nieuwzględnienia ich życzeń. To samo czynią przedstawiciele izby handlowej i przemysłowej. Politycy niektórzy lękają się ogromnego kosztu i osłabienia dochodów kolei państwowych.

Wobec różnicy zdań wszystkich niemal posłów obstają ministrowie równie usilnie za kanałami jak poprzednio za powiększeniem floty.

POŻAR

Czteropiętrowy gmach murowany, zajmujący cały blok w długości spłonął w Cleveland, Ohio, 15. bm. Szkoda zrządzona pożarem przewyższa pół miliona dol. W umieszczonej tamże fabryce kapeluszów pracowały setki dziewcząt. Szczęściem nazwać trzeba tę okoliczność, że nikt życia nie stracił pomimo późnego spostrzeżenia niebezpieczeństwa. Jakkolwiek bowiem nie wszystkie dziewczęta miały odwagę uchodzić przez żar i dym, to jednak wszystkie ocalone przy pomocy strażaków. Nawet kilkunastu mężczyzn, zbiegłych na dach z powodu płomieni, przecinających drogę na zewnątrz, uratowano przy pomocy drabin.

Najnowsze uszlachetniające wykłady.

ZBLIŻANIE LUDZKOŚCI DO IDEAŁU ZA POMOCĄ FIZYOLOGII.

Wiwisekcya kota przed 11–12 letnimi dziećmi.

Wedle wiadomości podanej w Heroldzie z 13. bm. odbyła się wiwisekcya kota w szkole publicznej na przedmieściu Wauwatosa. Celem tej nauki poglądu miało być uzmysłowienie cyrkulacyi krwi i czynności serca. Zachloroformowanie było tak silne, iż kot przy rozcinaniu go najmniejszych śladów życia nie okazał. Chłopców 14 i cztery dziewczęta przyglądały się na własne ich życzenie tej operacyi, zaś 6 dziewcząt oświadczyło, iż wolą sobie wyobrazić cyrkulacyą krwi, niż się takowej w rzeczywistości przypatrywać. Postęp zmienia także, jak widać przekonania ludzkie. Podczas gdy historya przypisuje zdziczenie natury ludzkiej już samym skutkom polowania, jeżeli się zwłaszcza w niedojrzałym wieku niem ktoś trudni i nazywa zdziczenie koniecznym wynikiem podobnego sposobu życia — uznają postępowi pedagogowie za rzecz nie wpływającą bynajmniej szkodliwie na młodociane uczucie wiwisekcyą zwierząt przed oczyma dziatwy.

Strajkerzy we walce

Z ROBOTNIKAMI W ICH MIEJSCE PRZYJĘTYMI.

W szklarniach w Aleksandryi, Ind. przyszło 14. bm. do poważnego zderzenia się strajkerów z tak zwanymi skabami. Dwustu ludzi, idących do roboty, zaatakowali strajkerzy i ich przyjaciele, z czego wywiązały się zapalczywe bijatyki i z obu stron jest wielu rannych.

Przed fabryką zgromadziło się już po tej bitwie mnóstwo kobiet, bombardujących kamieniami urzędników, zdążających do biura. Urzędnicy wyrywali przed tym atakiem przez 3 bloki, wreszcie schronili się do przyległego składu handlowego, widząc iż pogoń za nimi nie ustaje.

Po południu dopiero rozlepiono na murach zakaz sądowy, wzbraniający zbliżenia się ku fabryce. Dwieście ludzi, pracujących we fabryce nie mogło się z niej wychylić, dopóki nie przeminęło wzburzenie.

Strajkerzy utrzymywali straż na dworcach kolejowych z bronią palną w ręku, a na murach porozlepiali plakaty, ostrzegające skabów przed pojawieniem się.

WYPADEK ALPEJSKI. — OFIARY LAWINY.

Zeszłego tygodnia padło kilku ludzi we walce ze śniegiem w stanie Washington. Na torze kolejowym "Great Northern" pracowało nad uprzątaniem śniegu za pomocą pługu, gdy stoczyła się z przyległej góry lawina i porwała za sobą ów pług śniegowy oraz z ludźmi w przepaść 1000 stóp głęboką. Z pośród 7. osób, zatrudnionych przy maszynie, trzech poniosło śmiertelne uszkodzenia, a czterech lżejsze. Gdyby urwisko nie było obficie śniegiem zasypane, byliby wszyscy doraźnie zginęli.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy..............3c
W innych krajach..............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,

Cor. Lincoln & 1. Avs.

MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Mowa posła Dr. Mizerskiego

przy obradach nad etatem komisyi kolonizacyjnej w pruskim parlamencie.

Żądano od Rzeszy niemieckiej zatwierdzenia pruskiego, antypolskiego ustawodawstwa. Atoli zatwierdzenia tego nie otrzymano. Komisya nie przyjęła i innej poprawki, i to ze względu na Polaków. Żeby nie wymienić wprost ustawy kolonizacyjnej, obrano nastepującą formę: "Nienaruszonymi pozostają przepisy ustaw krajowych, dotyczące dóbr rentowych i osad kolonistów".

Gdy w palamencie radzono nad kodeksem cywilnym i projektem ustawy zaprowadzenia go, wystąpił poseł Cegielski, i powiedział, że ta poprawka Polakom nie wystarcza, — ponieważ podtrzymuje znienawidzoną ustawę wyjątkową. Dla tego prosił pana marszałka, żeby zarządził osobne głosowanie, co do słów ostatnich: "i osad kolonistów".

Wniosek ten upadł. Wszakże wkrótce stało się inaczej. Po czterech dniach było trzecie czytanie projektu w parlamencie. Wtedy znowu wystąpił poseł Czarliński i stawił ten sam wniosek, co poseł Cegielski. Nastąpiło głosowanie i stwierdzono niewątpliwie, że wniosek Czarlińskiego przyjęto większością głosów. Słowa: "i osad kolonistów" skreślono. Powstało nadzwyczajne zaciekawienie w Izbie, a w krótce potem w całym kraju. Obowiązkiem rządu było wówczas, albo znieść komisyą kolonizacyjną albo wpłynąć w Radzie związkowej na odrzucenie ustawy zaprowadzenia kodeksu cywilnego. Cóż zaś uczynił rząd pruski? Milczał! Upłynęły od tego czasu dwa lata; wtedy rząd pruski przedłożył nową ustawę kolonizacyjną, a pan minister sprawiedliwości Schonstedt uzasadnił tę taktykę w następujący sposób: Jeżeli rząd pruski nie protestował przeciwko wnioskowi panów Cegielskiego i Czarlińskiego, to czynił to z tego powodu, iż doszedł do przekonania, że nie potrzeba takiego zastrzeżenia w celu podtrzymania ustawy kolonizacyjnej także po wejściu w życie kodeksu cywilnego.

Pytam się was M. Panowie: Czyż to nie jest zastrzeżenie niedozwolone, pociągające w innych zwłykłych wypadkach przed sądem kary za krzywoprzysięstwo jeżeli zajdzie przy złożeniu przysięgi? Sądzę że byłoby to bardzo smutnem, gdyby takie tłómaczenie ustaw zostało u nas zwyczajem.

Mości Panowie, radość z cudzej szkody nie jest pięknem uczciem, ale trudno jej się obronić, gdy się widzi, jak wiele komisya kolonizacyjna kosztuje lud pruski; nie mówię pod względem finansowym — choć i owe 200 milionów. przeznaczone na zgermanizowanie polskich dzielnic, mogłyby kiedyś, jeżeli czasy się zmienią, odegrać pewną rolę — ale pod względem moralnym. Jak bardzo trzebaby było zasadnicze prawa konstytucyi pruskiej nadwyrężyć, aby umożliwić upośledzenie Polaków. Mówiliśmy przecież niedawno o naruszaniu równości wszystkich obywateli państwowych. Ja sam często to udowodniałem w tej wysokiej Izbie ze stanowiska jurystycznego i nigdy nie zbito mię w moich wywodach. Aby się nie powtarzać, poprzestanę na twierdzeniu jednego faktu.

Gdy w roku zeszłym wniesiono nową ustawę kolonizacyjną, zarzucili jej szanowni panowie z centrum między innymi, że sprzeciwia się konstytucyi. I cóż na to ze strony rządu odpowiedziano? Dwaj tacy wirtuozi parlamentarni jak pan Miquel i pan Schoenstedt nie umieli przytoczyć lepszego argumentu, jak ten, że ustawa kolonizacyjna raz już istnieje i ze na jej podstawie dalej można budować; — sprawa jest więc rozstrzygnięta!

Tak M. P., jest rozstrzygnięta — ale jak? Tylko przez to, że zrobiono wyłom, w konstytucyi.

Wiadomo dalej Panom iż w rzeszy niemieckiej istnieje zasada, że prawo rzeszy łamie prawa krajowe. A co się dzieje w Prusach? Podług ustawy rzeszy o wolności przesiedlania się z miejsca na miejsce, wolno każdemu obywatelowi rzeszy niemieckiej w całym obszarze rzeszy nabywać grunta, a więc Bawarczykowi w Badenii, Prusakowi we Wyrtembergii i t.d. tylko w Prusach nie wolno chłopu polskiemu nabywać gruntu, który przeszedł na własność komisyi kolonizacyjnej. Z tegorocznego memoryału komisyi kolonizacyjnej przekonujemy się, że tu chodzi już dotąd o przeszło 440,000 mórg, To przecież nie drobnostka! Jak się to będzie dopiero przedstawiało za lat dziesięć, dwadzieśca?

Tak to mości panowie, Prusy zły dały przykład innym państwom, jakto można sobie lekceważyć ustawy rzeszy.

I cóż osiągnięto kosztem ofiar z pomocą funduszu komisyi kolonizacyjnej? Memoryał nam to wyjaśnia. Osiedlono wprawdzie w ciągu 12 lat całe 2945 rodzin kolonistów, ale 41 procent kolonistow było tam już przedtem osiedlonych. Czyż się sprawę polską przez to rozwiąże, choćby się z czasem i więcej chłopów niemieckich sprowadziło do tych dzielnic? Polacy i tak pozostaną w kraju. Lub czy sądzą może, że "kultura" będzie dla nas tak zgubną, jak dla Huronów i innych zwyrodnionych szczepow indyjskich? Statystyka wykazuje, że się zupełnie normalnie rozmnażamy, że nawet błogosławieństwo w dzieciach jest u nas obfitszem, aniżeli u Niemców. Czy może sądzą, że my czasem wszyscy wywędrujemy? Nie Mości P., o tem ani myśleć! Ale co się na pewno osiągnie ustawą kolonizacyjną? Rozgoryczenie ludności polskiej przeciw tej ustawie wyjątkowej i wszelkim innym zarządzeniom rządu, uważanym przez nię za niesprawiedliwe, stale będzie wzrastała. Sądzę, że byłoby bardzo na czasie, gdy inną względem nas rozpoczęto politykę. M. P., gdy książę Bismarck zmiarkował, że wóz państwowy przez walkę kulturną ugrzązł w błocie, miał dość odwagi cywilnej, aby nawrócić. I teraz dobrzeby na tem wyszło państwo pruskie, gdyby całą swoję politykę antypolską zmieniło, gdyby zniosło wszystkie antypolskie prawa wyjątkowe i w ten sposób rzetelnie utorowało drogę pokojowi.

Gdyby jednak miano wierzyć, że nas prześladowania ostatecznie skruszą, i że dobrowolnie zostaniemy Niemcami, to musiałbym ubolewać nad tem, jako nad bardzo wielkiem złudzeniem!

(Brawo w Kole polskiem.)

Kronika kościelna.

WARMIŃSKA DYECEZYA.

Na opróżnioną posadę beneficyata Guttstadt przeznaczono ks. Kurotus'a Wedig z Regerteln.

WESTFALIA.

Parafianie w Gescher postanowili podarować kościołowi Matki Boskiej, mającemu się budować w Jerozolimie, dwa stosowne dzwony z lejarni firmy braci Petit Edelbrock. Koszta już są przez dobrowolne składki pokryte.

GNIEZNO.

Z powodu reperacyi kościół był niemal cały rok zamknięty. Właśnie na otwarcie tego domu Bożego zjechał Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup i odprawił tam w pierwsze święto wielkanocne pierwszą po restauracyi sumę pontyfikalną.

DANIA.

Znany w naszych stronach ze zbierania dobrowolnych datków ks. Stanisław Ortwed, który z protestantyzmu przeszedł na łono kościoła katolickiego, został księdzem i wyuczył się mowy polskiej, aby nauczać polskich robotników w Danii zatrudnionych, wybudował dla nich w Mariebo kościół za 26 tysięcy marek i zaopatrzył go w odpowiednie przybory.

AUDYENCYA KARDYNAŁÓW U OJCA ŚW.

Papież przyjmował 12-go kwietnia członków kolegium kardynałów, składających mu życzenia z powodu przyjścia do zdrowia. W przedmowie wyraził Ojciec święty swą wdzięczność Bogu za powrócenie mu zdrowia i podziękowanie winszującym za dowody szczerego przywiązania, jakie otrzymywał ze wszystkich stron świata w czasie swojej choroby. Wyraził też w gorących słowach uznanie postępowaniu cara, zwołującego konferencyą pokojową i nadzieję, że konferencya ta przyczyni się do rozstrzygania w przyszłości wszelkich kwestyj spornych między narodami środkami moralnymi i pokojowymi. W dłuższej przemowie zaznaczył Papież pokojową misyą kościoła, nie tylko u pojedyńczych ludzi, ale także na polu publicznem i socyalnem i wykazał, że kościół wypełnia tę misyą w miarę udzielonej mu wolności działania. Potem udzielił Ojciec święty głośno i wyraźnie zgromadzonym błogosławieństwa. Zdrowie Ojca św. widocznie było w najlepszym stanie.

Rozmaitości.

POJĘCIE KURYERA O PATRYOTYŹMIE

W numerze 87. Kuryera czytamy następujące zdanie:

"Gdyby Amerykanie umieli czytać po polsku i czytali amerykanozercze artykuły niektórych polsko-amerykańskich redaktorów, którym Ameryka chleb daje, — mieliby do Polaków jeszcze większe uprzedzenie niż do Chińczyków."

Trudno zaiste wyrozumieć z tych słów, kogo twierdzący rozumie pod wyrazem "amerykanin". Czyż każdy redaktor nie jest amerykaninem? Czyż nie jest obowiązkiem każdego życzyć dobrze krajowi, który za swą ojczyznę przybrał? Czy życzyć dobrze krajowi, znaczy nie ganić błędów ludzkich i obywatelskich czy to w życiu publicznem, czy prywatnem, tylko je chwalić? Czy Kuryer tak pojmuje przysługiwanie się krajowi? Takich patryotów, to opaliński podaje w pośmiewisko w utworze "Żydowska wojna" o niejakim "Urniu":

"Oj Ureń, Ureń.
To był wielki dureń —
Sto świec przez noc spalił.
A Każdego chwalił."

NAJBOGATSZY.

Najbogatszy człowiek na świecie jest obecnie w Nowym Yorku. Jest nim John D. Rockefeller. Posiada on już trzecią część biliona i ma wszelkie widoki, że zaokrągli jeszcze za żywota bilion, gdyż majątek rośnie olbrzymim krokiem. Majątek jego przewyższa skombinowane razem majątki Astorów, Vanderbiltów i Gouldów. Roczny dochód tego największego Krezusa przynosi 20 milionów dolarów; czyli 1,966,666 dolarów przybywa mu na miesiąc; 55,000 na dzień; 1,316 na godzinę. Karyerę swoję rozpoczął on jako buchalter z pensyą mięsięczną 50 dol. Jest on dziś tak nieprzystępny dla świata, jak cesarz chiński. Wszystkie dzienniki nowojorskie zadają sobie pytania, coby ten pierwszy bilioner świata, mógł uczynić dobrego i wielkiego, gdyby chciał? Mógłby wyplenić ubóstwo, życie obtanić i dostarczając wszystkim robotnikom pracy, mógłby wypłacać pensye wszystkim panującym, a mimo tego kapitalizowałby jeszcze większy dochód od nich.

PRZYGODY Z WIZYTĄ U CIOTKI.

Ze Złotowskiego. Syn chałupnika S. w S. dawno już wielką uczuwał chęć przejechania się do Berlina, gdzie ma ciotkę. Brakło mu tylko pieniędzy. Ale i o te się postarał, za pomocą zagłębienia palców w kasę ojcowską, z której zabrał 100 marek. Szczęśliwy i wesoły przyjechał do Berlina, a nie wiedząc adresu ciotki, chodził po ulicach. Naraz przystępuje do niego jakaś kobieta i oświadcza mu po krótkiej rozmowie, że to ona jest jego ciotką. Ucieszony chłopak idzie więc z "ciotką„ do jej pomieszkania, gdzie dostał jeść i pić. Około wieczora kazała mu się troskliwa "ciocia" położyć, co też uczynił. Kiedy się zaś nad rankiem dnia następnego zbudził, spostrzegł przestraszony, że owa mniemana "ciotka" była to tylko zwykła oszustka, która mu wszystko, nawet ubranie zabrała. Nieszczęśliwy chłopak zaczyna rozpaczać, a otworzywszy okno, wołać ciotki. Na to jego wołanie przychodzi jakaś kobieta z dzieckiem na ręku i słucha żalów chłopaka. Po krótkiej chwili mówi mu, że ma tylko trochę na dziecko uważać, a ona pójdzie ciotki jego poszukać. I cóż się stało. Chłopak czekał do wieczora, ale naprózno bo ani owa kobieta nie przyszła, w zamian zaś za wszystko, co miał, dostało mu się obce dziecko. Na koniec udało mu się dopiero zwrócić na siebie uwagę policyi, która go przyodziała i ojca telegraficznie o zajściu tem powiadomiła. Awantura ta wypędziła mu chyba na zawsze chęć oglądania Berlina.

WIERSZ LIGONIA KOWALA NA SZLĄSKU.

"Szląsk"

Szczęsna ziemio kościołów, kopalni, kominów,
Szczytna między ziemiami z córek twych i synów,
Szląsko, gniazdo Piastowskie! Jak cię wieszcz Wincenty
Sławny z "pieśni Ziem polskich" opisał, ty święty
Jesteś wiary przytułek, ty twych skarbów plony
Ślesz po rzekach i morzach do miast i na trony,
Ty wradzasz w dzieci twoje zdrój wiary i męstwa,
Twe syny odnosiły niejedne zwycięstwa.
Pilna dłoń twego chłopka w niezbyt żyznej glebie
Tyle płodzi, że żyje na żarnowym chlebie;
Twoje sioła chędogie, miasta zaludnione,
Drogami jakby wstęgą ze sobą złączone,
A niewiasty wstydliwe, a zdrowa młódź strojna:
Ziemio, dokąd twój język kochasz, bądź spokojna.
Nikt ci wiary nie wydrze ani świętej cnoty.
Iżeś skarbem prześwietnym: cesarze królowie
Koronę twoję nosić chcieli na swej głowie.

Wiersz ten przytaczamy jako dowód wzmagającej się kultury polskiego języka na Szląsku, a nadto jako poety rodowitego, który własnej zawdzięcza pracy swe wykształcenie.

Do czytelników.

Z uwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRODŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

WIĄZKA GAŁĘZI.

O półtorej mili od Zółkwi jest wioska, której nazwiska nie pomnę, licho zabudowana, jak prawie wszystkie jej siostrzyce, otoczona wiankiem gajów z rzeczułką, wijącą się przez sam jej środek i pluszczącą pod oknami chatek, z karczmą przy gościńcu, budowniejszą od dworu i od mieszkania plebana i gościńcem, pnącym się pod górę, najeżoną sosnowym borem.

Ów gościniec, wydarłszy się na górę, wcisnął się pomiędzy dwa szeregi starych sosen, zwartych między sobą młodziutkimi w białych koszulkach brzozami i popędził prosto przed siebie wiodąc podróżnych w stronę miasteczka....

Sierpień r. 1889 dochodził do połowy; południowe słońce dopiekało uczciwie. Na gościncu podnosiły się za każdym tumany kurzu; nie dziw więc, ze dwaj jacyś podróżni zeszli z gościńca, szukając w głębi lasu miejsca na odpoczynek. Znalazłszy takowe, usiedli na murawie, odetchnęli po utrudzeniu, posilili się skromnem jadłem, a jeden wydobywszy z torby garść ziół, rozłozył je przed sobą, porównywał, dobierał, pisząc coś ołówkiem w książeczkę i rozmawiając często i długo ze swoim towarzyszem. Mógł mieć lat dwadzieścia dwa lub więcej; twarz blada, prawie nędzna przekonywała, że nie wiele dbał o wygody, a w dużych, czarnych jego oczach tlał ogień, wydobywający się z serca, przepełnionego młodzieńczymi pragnieniami z duszy szlachetnej i wzniosłej.

Ubranie na nim nie było, jak to mówią, trzech centów nawet warte. Kapelusz słomiany okrągły przykrywał krótko przystrzyżone włosy; płócienny, szary kubrak, ściśnięty rzemiennym pasem stanowił jedyne okrycie, a spodnie w brązowe paski i buty, wypowiadające ze wszech stron służbę, dopełniały ubrania. Towarzysz jego u tego samego widać krawca zaopatrzył się w garderobę. Strzelba dubeltówka, skórzana torba i dwa, żołnierskim sposobem zwinięte i na skórzanych paskach umocowane zawiniątka leżały oparte o pień drzewa.

Godzina mijała za godziną, już słońce zbliżało się ku zachodowi, a nasi podróżni nie opuścili jeszcze stanowiska. Coraz to jakaś inna roślina zajmowała ich uwagę; czasami kamyk lub bryła ziemi były przedmiotem rozpraw i czas niepostrzeżenie mijał, gdy wtem dobiegł ich jakiś gwar, niby rozmowa dwóch osób Zwróciwszy oczy ku stronie gościńca, skąd gwar pochodził, ujrzeli stojącego pod sosną leśniczego w zielonej kurtce, w kapeluszu na bakier, z dubeltówką pod pachą, a przed nim rudobrodego żydka.

Wiatr powiewa od gościńca; mogli więc doskonale słyszeć ich rozmowę.

— Czego ty szelmo mnie kusisz? — rzekł leśniczy.

— Nu, na co wiele gadać! Sosen w lesie i gwiazd na niebie, to sam rabin berdyczowski nie porachuje.

— A sumienie?

— Ha! ha! a kiedy się pan z niem spotkał? Czy nie wczoraj na jarmarku?...

— Już ja ci powiadam, że ty ruda wewiórko zdechniesz na szubienicy.

— Choćby i tak było, co mi to szkodzi? Dłużej o mnie ludzie gadać będą. Nu piećdziesiąt ranesz i zgoda!

— Ale kiedy furmanki przyjadą?

— Jutro o północku.

— Zgoda, tylko pamiętaj, drożyną na lewo, koło maćkowej gruszy, a potem przez lisi rozdół i w las.

— Nu, nu, przecież mnie nie pierwszyna...

— Ale dwadzieścia pięć reńskich zaraz.

— Nie, tylko dziesięć.

— Dwadzieścia pięć.

— Piętnaście.

I nastąpiła wypłata, poczem zaraz rozeszły się strony kontraktujące.

— Szlachetny układ! przemówił jeden z podróżnych, przypatrując się drobnym, listeczkom trzymanego w ręku ziela. I podobni jak ten jegomość ludzie narzekają na dziedziców, pomawiają ich o brak zaufania, często nawet o niewyrozumiałość, o nieludzkie obchodzenie się, a nie zapytają sami siebie, czy zasługują na co lepszego. Dziedzic dość ma ufności, gdy powierza im swoje mienie, ale jakże tę ufność mu odpłacają? Zawód jeden, drugi i trzeci uprzedza go przeciw wszystkim, a potem kilku albo kilkunastu uczciwych cierpi za dwóch lub trzech łotrów Piękny mi leśniczy, stróż lasów! Wierzy, że sosen w lesie i gwiazd na niebie nikt jeszcze nie porachował i stawia na kartę własny wstyd, a potem dolę swoję, żony i dziatek. Ciężko, przykro spotykać się oko w oko z takimi czynami

Po kilku jeszcze podobnych uwagach wrócono znów do ulubionej gawędki o roślinach, a gdy słońce pochyliło się znacznie ku zachodowi, zapakowali przedniejsze zioła do torby, przewiesili przez plecy tłumoczki, ujęli sękacze i puścili się w dalszą drogę.

Wychodząc z lasu, usłyszeli jakiś gwar, pomięszany z płaczem kobiecym i dziecięcym.

O parę staj od gościńca, między nadbrzeżnymi krzakami, stała zafrasowana kobieta w lichej odzieży, z oczyma ręką przysłoniętymi Mała dziewczyna, zachodząc się od płaczu, trzymała ją za fartuch, a ośmioletni chłopiec stał trochę opodal, chowając za siebie koszyk z grzybami.

Do nich, w groźnej postawie ze ściśniętą pięścią, przyskawkiwał znany nam leśniczy. Strzelbę miał jak wówczas pod pachą, a w lewej ręce trzymał nóż ogrodniczy, odebrany zapewnie kobiecie.

Przed nimi leżała wiązka gałęzi. Dwa gończe psy, jedyne obojętne świadki tej sceny, stały przy sobie i jeden z nich bawił się, podrzucając pyskiem lśniącą sierć na grzbiecie swego towarzysza.

Nie wyszło kilka minut, a nasi podróżni stanęli przed opisaną wyżej grupą.

— Czego pan chcesz od tej kobiety? zapytał jeden z nich, ów blady, z pełnymi ognia oczyma, z kórych sypały się iskry szlachetnego oburzenia.

Stanowczy ton zapytania zmieszał gorliwego sługę: zmierzywszy jednak badawczym okiem przybyłych odrzekł:

— A aspanu do tego co?

— Czy mnie do tego, albo nie do tego, potem się dowiesz, a tymczasem odpowiadaj!

— Panie! — załkała kobieta — uzbierałam sobie trochę gałęzi i trochę grzybów na wieczerzę dla dziatek, a ten pan odebrał mi gałęzie i odbiera grzyby i wymyśla, że aż trudno słuchać.

— Bądź spokojna kobieto, on ci nic nie zabierze.

— Zobaczymy! zawołał leśniczy.

— Nie zabierzesz; a co więcej, powiem ci, że sam na własnym grzbiecie zaniesiesz te gałęzie do jej chaty, i że co tydzień furę takich gałęzi jej dostawisz....

Leśniczy zaśmiał się na całe gardło.

— Nie śmiej się mój panie, aż dosłuchasz! — krzyknął podróżny, któremu nie wiedzieć skąd sił i głosu przybyło — nie śmiej się! bo ja ci powiadam, żeś niegodziwy sługa, że frymarczysz pańskiem mieniem, a wydzierasz biednej wiązkę suchych gałęzi i kilka grzybów. Źle ona zrobiła, że w lesie, cudzym, zbierała grzyby i chrust, alež nędza ją do tego posunęła Ty zaś — dodał ciszej, chylając się ku blednącemu winowajcy— wyznaczasz tajemne podejrzanym ludziom szlaki, a w tej chwili masz w kieszeni 15 reńskich, przyjętych na zadatek nieuczciwego kontraktu.

Leśniczy osłupiał, nóż wypadł mu z ręki, kroplisty pot wystąpił na czoło.

— No, czemuż się panie leśniczy teraz nie śmiejesz?

— Panie! miej litość nademną — rzekł ów butny niedawno jegomość, zdejmując kapelusz — "miej miłosierdzie nad moją żoną i trojgiem drobnych dziatek, nie gub nas!"

— A ty miałeś litość wydzierać tej kobiecie garść gałęzi i kilka grzybów? miałeś sumienie odgrywać rolę wiernego sługi wtenczas właśnie, kiedyś popełnił szkaradny występek? No, uderz się w piersi i odpowiedz!

Oj prawda panie, że on nie ma sumienia, bo wie, jaka ja biedna, wie, że nie mam co na siebie, włożyć, czem dzieci okryć i czem ich i siebie wyżywić. Wie, że i ja niegdyś nie chodziłam prawie nago i głodno, że byłam w lepszem stanie, że mój nieboszczyk mąż nie umarł za piecem, ani z rozpusty, ale tam, gdzie tysiące ginęły..., że nie umiejąc ciężko pracować, nie mogę sobie dać rady z dziatkami, że chyba z głodu przyjdzie nam umierać! Wie, a wydziera mi to, bez czegoby moje dzieci musiały głodne pójść spać. Oj, gdzie u niego serce, gdzie miłość Boża i politowanie nad bliźnim?

— No, i jakaż na to odpowiedź? zawołał nasz podróżny.

— Ha prawda, ale rządca zakazał zbiórki gałezi i włóczenia się po lesie, odrzekł leśniczy.

(Dokończenie nastąpi.)

"CELERY NERVINE".

Najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie słabości nerwowe. Leczy paraliż, dyspepsyą, nauralgią, reumatyzm i wszelkie choroby żołądka, wątroby, nerek i czyści krew; do nabycia tylko w aptece

S. T. MARLEWSKIEGO,

nar. Lincoln i 1-szej av.

Niebezpieczeństwa grypy.

Największem niebezpieczeństwem z grypy pochodzącem, jest zapalenie płuc Można jednak uniknąć tego niebezpieczeństwa, jeżeli się stosownie zapobiega i używa lekarstwa Chamberlaina na kaszel. Na dziesiątki tysięcy używającyeh tego lekarstwa na grypę nie dowiedzieliśmy się jeszcze o żadnym wypadku, gdzieby takowa przeszła w zapalanie płuc, z czego się okazuje, że to lekarstwo jest pewnym środkiem, zapobiegającym tej niebezpiecznej chorobie Na sprzedaż w aptece J. W. S. Tomkiewicza, 456 ul Mitchell.

— Jeżeli chcecie budować lub reperować dom, pamiętajcie, ze Herrenbruck ma na składzse najlepsze drzwi, okna, okiennice, (moldings) itd. po zadawalającej cenie. Nar. lej i Lincoln av.

BOLESŁAW.

Czyli dalszy ciąg GENOWEFY.

Powieść moralna i bardzo wzruszająca, ze średniowiecznych czasów

(Ciąg dalszy.).

"O, nie ze wszystkiem tak się rzecz ma, jak mniemacie!" odrzekł Seweryn. "Że Eberek ojca waszego zabił, to jest tylko takim domysłem bezzasadnym, jak oszczerstwem, że Golo zabił matkę. — Przed kilku tygodniami zapewnił mię jeden z naszych, któremu zaufać można, że własnymi oczyma widział waszego ojca, siedzącego przed namiotem w oddziale Piotra z Amiens, gdy ten był w Bytynii, wprzód nim ten cofnąć się musiał do Konstantynopola. —Powściągnijcie wasze żale, ojciec i matka są może bliżej was niż sądzicie, po cóż się oddawać przedwczesnym żalom?"

"Mówisz, że ojciec był w oddziale Piotra, wszakci i ja do tegoż samego należałem, a nigdzie się z nim nie zeszedłem!"

"Wszakci wam wiadomo, że ten oddział składał się z czterech hufców, opodal jeden od drugiego postępujących, łatwo to mogło nastąpić, że jedni drugich nie znali."

"Uznaję, że mogło to być. Jeżeli ojciec był pod wodzą samego Piotra, więc w pierwszym hufcu; ja zaś pod wodzą Waltera Golca w ostatnim, mogły zdarzyć się okoliczności, iżesmy się nie zeszli. Jeżeli tylko nie padł przy Nicei — ale niech to będzie Bogu poruczone. On potrafi pocieszyć łaskawie swoich wiernych! Niech wam Pan Bóg odpłaci za jakie takie pocieszenie strapionej smutkiem duszy mojej."

Po uroczystem nabożeństwie dziękczynnem, pozwolili sobie pielgrzymi antyocheńscy upojeni radością, nie zważając na przestrogi biskupa Ademara, nad miarę używać zdobytej w obozie tureckim żywności; stąd powstały choroby, które nadzwyczajny upał powiększał; wielu padło ofiarą, a między tymi sam Ademar. Żeby drugich nie straszyć, tajono aż do ostatka jego słabość; gdy śmierć nastąpiła, pochowano go z wielką okazałością i powszechnym smutkiem. Wnet potem rozniosła się wieść, że i hrabia Hugon de Vermandois zarazą dotknięty leży bez nadziei i zapewne pójdzie za biskupem. Miłość bliźniego, chęć uratowania ojca Adeli, pobudziła Bolesława, że żądał przystępu do chorego, zapewniając, że chce hrabiego uzdrowić. Pozwolono mu odwiedzić chorego, a gdy wszedł do pokoju, ujrzał Tankreda smutnego, stojącego przy chorym.

"A wszakżeś ty ten sam młodzieńcze, z którym już dwa razy miałem zejście; raz gdyś szukał ks. Bartłomieja, drugi raz gdyś mężnie walczył przy mym boku!"

"Ten sam; lecz nie nazywaj mię rycerzu mężnym. Obok Tankreda niknie wszelkie męstwo; tam pełni się tylko powinność!"

Długo i pilnie wpatrywał się w chorego Bolesław.

"Czy wątpisz, że mię z niebezpieczeństwa wyprowadzić zdołasz?"

"Nie! — Ja nie wątpię, bo mam w Bogu nadzieję! — Za jego łaską sądzę, że uspokoję gorączkę, która pożera życie wasze." Po czem dobył srebrnej flaszeczki. odliczył na łyżkę skrupulatnie spuszczonych kilkadziesiąt kropli, podał choremu i rzekł: "Wypij hrabio w imię Boże te krople. Po wzięciu ich nastąpi sen, z którego zupełnie zdrów się ockniesz, O to tylko proszę, żeby chorego nikt nie przebudził, dopóki sam się nie przebudzi."

"Powiedz mi twoje imię i pochodzenie zacny młodzieńcze, żebym cię mógł wyzdrowiwszy zawezwać po nagrodę."

"Moje imię nie przyłoży się do uzdrowienia, a nagrody nie przyjmę, lecz żebyś hrabio nie sądził, że wstyd każe mi taić moje imię, powierzę je Tankredowi pod sekretem."

Oddaliwszy się od łóżka chorego z Tankredem, powierzył mu swoję tajemnicę, a ten z widocznem uniesieniem zawołał: "Hrabio wypij krople jesteś w szanownym ręku!" Hrabia wypił podane sobie krople: Bolesław otuliwszy chorego, skłonił się i odszedł.

Na drugi dzień obudził się hrabia tak rzeski, że natychmiast wstał. Na usilne błagania powiedział Tankred nazwisko i pochodzenie Bolesława; gdy hrabia wzajem doniósł mu, że to jest ten sam, który mu z tak wielkim heroizmem uratował córkę jego Adelę, rozesłał po mieście ludzi, żeby przywołać Bolesława, lecz próżne były ich usiłowania, piątego dopiero dnia, — wyszedł tenże dopiero ze swej kryjówki, gdy Hugon de Vermandois opuścił krucyatę, częścią dla słabości zdrowia, częścią z nieukontentowania, że wielu z panów zamiast poświęcić się dobru pospolitemu, słucha raczej samolubstwa w zakładaniu księstw na własną korzyść, wrócił do ojczyzny, poleciwszy Bolesława opiece Tankreda i łasce Gotfryda de Bouillon.

ROZDZIAŁ XIII.

Oblężenie Jerozolimy.

W dwóch oddziałach znacznymi od siobie rozłączonych przedziałami, ruszyli wreszcie krzyżowcy ku Jeruzalem; 24 listopada 1008 r. wyszli z Antyochii: Rajmund z Tuluzy, książe Robert normandski, Bohemont i Tankred, który Bolesława zaszczycił godnością swego pazia. Dopiero w marcu 1009 szedł za nimi książe Godfryd Lotaryński, hrabia Robert z Flandryi i inni znakomici wodzowie przez Leodycyą, Gibellum, Maraklee, Tortozę do Akry, gdzie wojska się połączyły. Z tamtąd szły do Trypolis; dalej trzymając się brzegów morza żeby być w bliskości chrześciańskiej floty, przez Byblus, Maus, Beryt, Sydon, na prawo od Serepty, przez Lontes i Tyrus, równiny Akronu przyszli do Cezarei dnia 4 maja 1009, gdzie 29. maja Świątki odprawili. Stąd ruszyli na lewo do Joppe przez Eleuteria, Lidę i Rumlę do Nikopolis znajomszego pod nazwą biblijną Emaus. gdzie deputowani z Betlehem ich przywitali z prośbą, ażeby im pospieszyli na pomoc przeciw Saracenom, którzy grożą spustoszeniem ich wspaniałego kościoła zwłaszcz, że spodziewali się w znacznej liczbie odsieczy Jeruzalem. Tankred szedł w towarzystwie Bolesława i stu dobranych rycerzy do Betlehem, tam odprawiwszy czułe modlitwy przy żłobie, w którym nasz Zbawiciel jako dziecię spoczywał, wyjechał z Bolesławem ku Jeruzalem, przez dolinę Józefata przemknął się pod murami miasta, aż na górę Oliwną, ale tam spostrzeżony i zagrożony przez Saracenów, cofnął się spiesznie do swoich.

Dowiedziawszy się od powracających z tej wycieczki pod wodzą Tankreda, że widzieli Betlehem i Jerozolimę, zapomnieli o wszelkic niewygodach podróży, nalegali na niezwłoczny pochód i nie ostygli w swym zapale aż nie stanęli na górach otaczających miasto, a mając je przed oczyma, padli na kolana, całowali ze łzami ziemię, śpiewali pieśni, wielbiąc Zbawiciela.

Sułtan egipski ówczesny właściciel Jerozolimy, zdał komendę na Jeruzalem Istykarowi Edaula, w czasie gdy krzyżowcy wzięli Antyochyę, ten zajął się gorliwie wzmocnieniem wież, murów, zgromadzeniem żywności, broni i wszelkich zapasów obrony zniszczeniem okolicy okiłka mil w około, wygnaniem podejrzanych chrześcian, którzy wraz ze żałującymi kroku swego renegatami wyszli do krzyżowców.

Więcej jak 40,000 wojska saraceńskiego broniło miasta, które się wznosi na czterech górach: dwóch większych Syon i Akra, a dwóch mniejszych Moria i Beceta; gdy tymczasem krzyżowcy zaledwie w połowie mieli pieszego wojska, a jazdy tylko 1,500. Zaraz następnego dnia rozpoczęli książęta oblężenie od zachodu i północy; żeby sił swoich i tak słabych nie rozdrobnić, a przytem że zdobycie ze wschodu i południa zdało się niepodobnem z powodu gór, przeto tych gór nie obsadzono. W najniebezpieczniejszem miejscu naprzeciw twierdzy Dawida osadził się książe Lotaryngii ze swymi; po jego lewicy Tankred z Bolesławem i hrabią Tuluzy, dalej hrabia Flandryi, a na północy naprzeciw bramy św. Szczepana stanął hrabia Robert z Normandyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stosownie do przyrzeczeń w ostatnim numerze "Katolika"

Dalszy ciąg zdań o herezyi "Kuryera".

(Dokończenie).

Podobnie jak wszystkie inne św. sakramenta, tak i sakrament pokuty ustanowił P. Jezus, a spowiedź była zaprowadzona już nie tylko w pierwszych wiekach chrześciaństwa, nie tylko za życia apostostołów, ale nawet za zycia Pana Jezusa. Dowodów na to w Piśmie św. nie brak, że już sam Pan Jezus odpuszczał grzechy, czyli innymi słowy dawał rozgrzeszenie. Wprawdzie Panu Jezusowi jako Bogu, znającemu i skrytki serca ludzkiego, nikt nie potrzebował po cichu, lub publicznie wyznawać grzechow, lecz Pan Jezus odpuszczał je tylko tym, którzy szczerze żałowali za nie i mieli niezłomne postanowienie poprawy. Czyż to Pan Jezus do chorego leżącego przy sadzawce nie powiedział: "Odpuszczone są grzechy twoje.', Gdy zaś otaczający Go widzowie a szczególniej faryzeusze dziwili się, skąd ma moc odpuszczania grzechów i szemrali z tego powodu, Chrystus Pan chcąc ich przekonać, że w rzeczywistości ma władzę uzdrawiania chorych jednem, lub kilkoma słowy dowodził, iż ma władzę odpuszczania grzechów. Chrystus odpuścił grzechy także Maryi Magdalenie, a nawet i łotrowi, załującemu na krzyżu mówiąc do niego: "Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju". Mówiąc także do Apostołów słowy: "Których grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane", dał tak im jak i ich następcom władzę odpuszczania grzechów. Ponieważ apostołowie uczniowie i ich następcy biskupi i księża byli ludźmi, więc nie mogli wiedzieć, kto jaki grzech popełnił i chcąc komuś grzechy odpuścić, lub zatrzymać, musieli koniecznie te grzechy znać. W jakiż jednak sposób mogli poznać czyje grzechy, ich wielkość i liczbę? Jedynie w ten sposób, że ten, kto pragnął, aby mu grzechy były odpuszczone, musiał je wyznać dobrowolnie i szczerze. Prawda, że w pierwszych wiekach chrześciaństwa była w użyciu spowiedź publiczna, to jest, że spowiadający się, wyznawał swe grzechy jawnie i otwarcie, ale tę spowiedź odbywali tylko wielcy grzesznicy, lub też tacy, którzy sami domagali się odprawienia publicznej spowiedzi. Spowiedź cicha, do ucha była atoli już wówczas w ogólnem użyciu, na co również jest bardzo wiele dowodów w dziejach katolickiego Kościoła.

W IV wieku zniesiono spowiedź publiczną, a to z tego powodu, że penitenci bojąc się kompromitacyi, lub skandalu, niekiedy zatajali swe grzechy, lub też innych narażali na publiczny wstyd i kompromitacyą, a pozostała tylko spowiedź tajemna, do ucha. Z tego to korzystając nieprzyjaciele katolickiego kościoła zaczęli dowodzić, że spowiedź do ucha zaprowadzono dopioro w XII wieku, a pokutę dopiero w tym że wieku za papieża Inocentego III podniesiono do godności sakramentu. Ci, którzy to głoszą, sami wiedzą, że w ich twierdzeniach niema ani jednego słowa prawdy. Wiedzą, że spowiedź tajemną zaprowadzono z chwilą powstania katolickiego Kościoła, lecz umyślnie sądzą, że sprofanowawszy spowiedź, zachwialiby fundamentami katolickiego Kościoła.

Ponieważ atoli tak Kościół jak i sakrament pokuty, a z nim spowiedź ustanowił sam Chrystus Pan, przeto wysiłki nieprzyjaciół Kościoła Chrystusowego rozbiją się o skałę, na której tenże Kościół jest ufundowany.

"Kuryer Polski". pozbierawszy z różnych luterskich podręczników i leksykonów to, co odszczepieńcy pisali o spowiedzi, występuje teraz i głosi ludowi, że spowiedź nie jest koniecznie potrzebną do zbawienia i że bez niej można się obejść. Że kierownicy "Kuryera" obchodzą się bez spowiedzi, o tem wiemy od dawna, ale nie jest to jeszcze wystarczającym powodem, aby namawiać polski lud, żeby tak żył, jak oni żyją.

Zwykle ci, którzy głoszą, że bez spowiedzi można się nietylko obejść, ale i być zbawionym, nie wierzą w ogóle w zbawienie, nie wierzą w nieśmiertelność duszy i żywot wieczny. Dla takich spowiedź nie jest potrzebną; kto jednak tarza się sam w kałuży, niechże tego nie wymaga, aby z nim równocześnie tarzali się i inni. Ludzie, dla których pozagrobowe życie nie istnieje, którzy uważają się za zwierzęta w doskonalszym gatunku, mogą się obywać nietylko bez spowiedzi, ale i bez wszystkich sakramentów świętych. Kto jednak wierzy, że jest stworzony na obraz i podobieństwo Boskie, kto wierzy w życie pozagrobowe, nagrodę, lub karę po śmierci, ten z pewnością będzie się spowiadał i dziękował gorąco Bogu, że mu dał sposobność oczyszczenia się z grzechów.

P. w Am.

Miejscowe.

BANKIET KLUBU JEFFERSONA.

Zeszłego tygodnia urządzono słynny bankiet na cześć Tomasza Jeffersona, za staraniem klubu tegoż imienia. Wobec dzisiejszych stosunków politycznych, zbaczających od zasady tego ojca tutejszokrajowej demokracyi mieli wybitni demokraci stosowne pole do omawiania zasad twórcy swego stronnictwa równie ze względów moralnych jak i materyalnych. Nic więc dziwnego, że zgromadzili się na bankiet nie tylko miejscowi t.j. z miasta i stanu naszego demokraci, lecz przybyli na takowy wybitni zwolennicy tego stronnictwa i z innych stanów. Głównym gościem z przybyłych był Wm. J. Bryan, były kandytat na urząd prezydenta w minionej kampanii wyborczej. Ten ostatni obstaje w mowie swej za utrzymaniem cikagoskiej platformy demokratycznej przy następnych wyborach prezydencyalnych, a potępia powiększanie stałej siły zbrojnej, jako kyrzyści trustów i dostawców kosztem uboższych obywateli; potępia politykę, wdrażającą przymusowe poddaństwo, którego nie omieszkał przedstawić tem, czem ono jest w istocie — gwałtownem przyciskaniem różnych narodów do ojcowskiego serca, czyli polityczną miłością — rodzącą śmiertelnych wrogów zamiast przyjaciół.

PLAN KOŚCIOŁA PARAFII ŚW. KAZIMIERZA.

Plan budowy kościoła w parafii św. Kazimierza, sporządzony przez archttektę E. Brielmaier'a, a przyjęty przez parafian, przedstawia piękną i obszerną świątynię, mającą stanąć w najbliższej przyszłości na narożniku ulic Clarke i Bremen w stylu gotyckim z cegły z ozdobami z kamiedia ciosowego na fundamencie kamiennym. Rozległość objęta fundamentami zajmuje przestrzeń 70 stóp szerokości i 158 długości z miejscami do siedzenia dla 1,200 osób. Średnia nawa ma według planu wynosić 58 stóp wysokości, zaś główna wieża dosięgać ma 190 stóp, oprócz tej jest w planie uwydatniona i druga, nieco niższa. Koszt budowy obliczony jest na $60,000.00.

POSTĘP DZIENNIKA MILWAUCKIEGO.

Jakkolwiek wychodzące nowe pismo "Dziennik Milwaucki" nie zadziwiło może wielu i nie okazało się cudotwórczem w pierwszej chwili, nie przeszkadza to jednak bynajmniej jego rozwojowi i szczytnym dążnościom do uzacniania polskiej ludności. I Zbawiciel nie narodził się w pałacu — przyszedł w postaci najprostszego pośród prostych, a jednak nie ucierpiało na tem nic Jego bóstwo. Dziennik Milwaucki nie wystąpił w postaci cudotwórczej, ale z dążności jego widać jasno, jak na dłoni, iż zmierza do uzacnienia swego narodu na ziemi wolności i zasługuje ze wszech miar na poparcie, traktuje bowiem równie wiedzę jak i moralność z właściwego stanowiska i odznacza się poprawnym dzisiejszym językiem ojczystym.

KOŃSKIE KIEŁBASY.

Na przedmieściu Grenville rozwija się nieposlednio przemysł rzeźnicki. Jakiś weterynarz prowadzi tam od dawna końską rzezalnię, fabrykuje końskie kiełbasy, wędzi je i wysyła do Watertown we większych ilościach. Komisya zdrowia sprawdziła, że dwie takie rzezalnie istniały w Milwaukee, a oprócz tego mają jeszcze i cikagoscy koniobójcy swe mięsiwo milwauckim rzeźnikom przysyłać do sprzedawania. Weterynarze mają więc nie tylko końskie śpitale, ale końskie rzezalnie i kiełbasiarnie przy ręce. Na zapytanie sędziego nie zaprzeczał bynajmniej przemyślny weterynarz swego wyrobu, lecz twierdził, iż zadawał sobie tę fatygę dla żywienia psów, których wiele utrzymuje.

Zagadka.

Co to za uczony,
Co naciąga strony
A choć zyska sławę,
Z kim przegrywa sprawę?

Za dobrą odpowiedź na oba pytania, zawarte w powyższej zagadce, wyznacza się Album Polonii Milwauckiej, lub Kalendarz Maryański.

Na grypę.

Najstarszy i najznakomitszy aptekarz T. Whitfield i Sp. przy narożniku ul. Jackson i Wabash ave., z Chicago, Ill., poleca Chamberlain'a lekarstwo na kaszel przeciw grypie z uwagi, iż takowe nie tylko sprawia ulgę, lecz i przeciwdziała skłonności co do przejścia takowej w zapalenie płuc. Na sprzedaż w aptece J. W. S. Tomkiewicza, 456 ul. Mitchell.

Pokwitowanie.

Z Milwaukee:

W Jesion		$1 50
W Grzechowiak		1 75
J Makurat		1 75
M Misiak		50
J Netkowski		1 00
P Pawinski		1 75
J Pietrzykowski		1 75
M Brukwicki		1 00
J Drożewski		1 00
M Jakobiak		1 00
J Mech		1 00
I Rozmarynowski		1 30
W Smukowski		1 50
Budnik		1 25
A Pietrzykowski	Chicago, Ill.	1 00
L Borużeński	"	1 00
I Anderszat	"	1 00
A Porębska	Baltimore, Md.	1 00
J Kociński	"	1 00
M Wysocki	"	1 00
W Gruszczyński	"	1 00
S Dera	"	1 00
T Piechiński	"	1 00
K Wyprecht	"	1 00
W Drzewiecki	"	1 00
A Setera	"	1 00
M Karwacki	"	1 00
J Winiecki	"	1 00
J Słowieński	"	1 00
A Czyż	"	1 00
R Siewierski	"	1 00
J Strzelecki	Buffalo, N. Y.	1 00
M Gildarski	Traverse City, Mich	1 00
J Jadziś	Mt. Carmel, Pa,	1 00
J Urbański	S. S. Pittsburg, Pa.	1 00
Ks. F. Manel	Hofa Park Wis.	2 00
W Przybył	Crivitz Wis.	1 00

Kolektorem naszym jedynym i wyłącznym jest SZYMON PIOTROWSKI, u którego można prenumerować tak tygodnik Katolik jako i Źródło. Obecnie kolektuje w Milwaukee.

